

## CYKL: 11 DZIECI Z WIERZBICY

### TEKST 1: Chcą mi je odebrać jak kociaki w worku

W piątek rano 11 dzieci pani Magdaleny ma być gotowych do wyjazdu. Sąd zdecydował, że trafią do domów dziecka. Z bagażami mają czekać przed bramą swojego domu, aż przyjadą po nie pracownicy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Radomsku. - To dla mnie tragedia, tak nie wolno. Dlaczego chcą mi dzieci odebrać? Nie powiedzieli - pani Magda z trudem powstrzymuje łzy. - Jest prawomocny wyrok, a my mamy obowiązek go wykonać - mówi dyrektor PCPR Monika Malcher

Decyzja o odebraniu 11 dzieci zapadła w sądzie w Piotrkowie Trybunalskim 30 grudnia.

- Dzieci już pozamiatane, będą w domach dziecka, a pani niech się ogarnie, tak mi sędzia w Piotrkowie powiedział - mówi Gazecie mama w sumie 15 dzieci. Czwórka jest już dorosła, nieletnie są cztery córki i siedmiu chłopców w wieku od 4 do 17 lat. - No to pytam, ja mam się ogarniać? Przecież jak jestem w domu to wszystko zrobię, uszykuję, nakarmię, posprzątam. To ja chyba się ogarniam? Dlaczego chcą mi dzieci odebrać? Nie powiedzieli.

Mieszkanca Wierzbicy w gm. Ładzice mówi, że jeszcze kilka dni temu nie wiedziała kiedy dzieci zostaną jej odebrane, powiedział jej o tym lekarz rodzinny. - A jeśli już muszą, to sąd powinien zabrać tylko trójkę najstarszych chłopców, tych, którzy sprawiają problemy wychowawcze - mówi.

Myślałam, że mam więcej czasu

- Myślałam, że dostanę jeszcze trochę czasu, może do marca, a wtedy wiele spraw się wyprostuje. Mąż poszedł na terapię, zdecydował się leczyć, nie pije od kilku miesięcy. Rozmawiałam z panią pedagog w szkole, pewne rzeczy udałoby się załatwić. A jeśli już odbierać, to trójkę tych, którzy wagarowali. Bo rzeczywiście z nimi są problemy, ale trzeba pomagać, a nie odbierać wszystkie dzieci, także te, które chodzą do szkoły, uczą się, są grzeczne. Dlaczego one też mają zostać ukarane?

Pani Magda przyznaje, że dwóch z jej synów zaczęło wagarować, jeden zupełnie rzucił szkołę. Aniołkami nie są, swoje na sumieniu mają. Do tego mąż, który przez lata nadużywał alkoholu.

- Powiedzieli mi, że zabierają mi dzieci, bo nie chodzą do szkoły, a ja nie mam warunków. I że nie zaczęłam załatwiać rozwodu. A ten zawsze można załatwić. Pewnie, że nie mamy jakichś idealnych warunków - mówi. - Ale ja już przerobiłam kuchnię, zrobiłam jeden pokój, teraz chciałam malować, wiadomo, że przy tylu dzieciach to zawsze któreś po ścianie pomaże. Staram się. Mam kuratora, mam asystenta, chcę zrobić jak najwięcej. Ja nie piję, robię wszystko, co mi każą, a na koniec chcą mi dzieci jak kociaki w worku odebrać... - pani Magda ociera łzy i nerwowo przekłada chusteczkę z jednej dłoni do drugiej. - Nie wiem, co zrobić. Może im nie otworzę? - zastanawia się. - Tylko, że oni mówią, że wtedy będzie jeszcze gorzej, bo przyjedzie policja. Już sama nie wiem, co się w piątek stanie. Wszyscy się boimy. Nawet mój mąż powiedział, że jak nam dzieci zabiorą, to on się chyba wyprowadzi.

Dom w Wierzbicy, gdzie mieszka ta rodzina, nie wygląda okazale, ale widać, że pani Magda zaczęła coś w nim robić. W oczy rzuca się nowy ganek.

- Wie pan co jest najgorsze? Oni mówią, że zabiorą mi dzieci na jakiś czas, ale jak więcej pytam, to słyszę, że po takim wyroku, to one już nigdy do domu nie wrócą...

Jest prawomocne postanowienie

- Jest prawomocne postanowienie sądu, a naszym obowiązkiem jest je wykonać - mówi Gazecie Monika Malcher, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. - Prawomocna decyzja o umieszczeniu tych dzieci w pieczy zastępczej. Do momentu, w którym sąd nie zmieni swojej decyzji, one w tej pieczy pozostaną.

Dyrektor wyjaśnia, że to wyrok sądu, który zakończył postępowanie w sprawie tej rodziny. - I okazało się, że wszelkie podjęte działania nie przyniosły skutku, stąd taka decyzja.

PCPR musi po dzieci pojechać. Czy będzie to w piątek? - Jeszcze nie wiadomo, musimy to zaplanować. Wiadomo, że to są bardzo trudne sytuacje, trzeba się przygotować - wyjaśnia dyrektor. - Chodzi przede wszystkim o bezpieczeństwo dzieci. Często biologiczni rodzice są w takich sytuacjach agresywni, dzieci też różnie reagują.

A jeśli matka nie zgodzi się wydać swoich 11 dzieci? - Nie może się nie zgodzić. Taki jest wyrok sądu i podlega on wykonaniu - podkreśla Monika Malcher. - Jeśli tak się dzieje, piszemy w tej sprawie do sądu. Ale może też być tak, że trzeba będzie od razu wezwać policję na miejsce, wszystko może się zdarzyć, a jak już powiedziałam, trzeba zadbać o bezpieczeństwo dzieci.

- Nikt o odebraniu dzieci nie wnioskował, to decyzja sądu - mówi nam Katarzyna Kowalik, kierownik Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Ładzicach, który zajmuje się rodziną pani Magdy. Jak mówi kierownik, od co najmniej 20 lat. - Nie zamierzam tej decyzji komentować, to nie jest moja rola. Mogę tylko powiedzieć, że rodzina objęta była opieką praktycznie przez cały czas. Miała asystenta rodziny i pracownika socjalnego, którzy bywali w tym domu trzy razy w tygodniu. Ta rodzina jest monitorowana od bardzo, bardzo dawna. Więcej nie mogę powiedzieć - kończy rozmowę.

- Pierwsze dziecko urodziłam jak miałam 17, teraz mam 40 lat, wszystkie wychowuję, i teraz tak po prostu ktoś tu przyjdzie i mi je wszystkie odbierze? To nieludzkie - mówi pani Magda.

## **TEKST 2: Za grzechy ojca**

Podstawą decyzji było nadużywanie alkoholu przez ojca. Ale jego z domu pozbyć się nie można, ma prawo tam mieszkać. Ma pełnię praw obywatelskich, a sąd rodzinny nie może nakazać aresztu. Więc wybrano mniejsze zło: zabranie dzieci - tak decyzję o odebraniu pani Magdaleny z Wierzbicy 11 dzieci tłumaczy sąd. Na razie rodzina żyje w zawieszeniu. W sprawę włączyło się ministerstwo sprawiedliwości i prokuratura. Pełnomocnik rodziny złożył wniosek o zmianę postanowienia o odebraniu dzieci

Gdy w ubiegłą środę rano dowiedzieliśmy się o sprawie pani Magdaleny i jej 11 dzieci, które decyzją sądu miały zostać w piątek odebrane, rzuciliśmy na temat wszystkie siły, by zdążyć z publikacją do czwartkowego numeru. Od początku było w sprawie wiele niejasności. Jest postanowienie sądu, ale matka, ani Gminny Ośrodek Pomocy Społecznej, ani Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie nie znają uzasadnienia? Jak to możliwe?

Udało się zainteresować sprawą media ogólnopolskie. W piątek pod domem pani Magdaleny stawił się Polsat News, Fakt, Wirtualna Polska, NTL i my. Pozostałe radomszczańskie media zamilkły. Jedną z najbardziej bulwersujących spraw dotyczącą naszej społeczności nie wzbudziła ich zainteresowania. Na szczęście byli inni dziennikarze i to z ich powodu Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie - jak potem przyznało - zaniechało w piątek działań.

A potem w sprawę włączyło się ministerstwo sprawiedliwości.

## **Szukali sposobu**

Po naszej publikacji wiadomo było, że odebranie dzieci bez obecności mediów nie będzie możliwe. Wcześniej pani Magdalena otrzymała z PCPR informację, że w piątek rano dzieci o godz. 8.30 mają być przygotowane do wyjazdu. Spakowane mają czekać na busy, którymi miały zostać odwiezione do Opoczna. Tam udało się pracownikom PCPR znaleźć miejsce dla całej jedenastki. Najmłodsze dziecko ma cztery lata, najstarsze 17 lat. Pani Magdalena w czwartek powiedziała Gazecie, że nie zamierza się do instrukcji zastosować. Zamknie się z dziećmi w domu i nikogo nie wpuści.

W czwartek po południu byli u niej pracownicy PCPR. Namawiali, by matka dobrowolnie wydała dzieci. Bo jeśli nie, będzie miała jeszcze większe problemy.

W weekend dotarła do nas informacja, że kolejną próbę pracownicy PCPR mogą podjąć w poniedziałek. Nie przyjadą jednak do Wierzbicy, a pojedą do szkół, w których uczą się dzieci pani Magdaleny. I zabiorą je z lekcji. Jak mówi matka, najmłodszym dzieciom w szkole odebrano już podręczniki, bo nie będą im potrzebne. Dostaną nowe.

Media były pod domem pani Magdaleny także we wtorek rano. Do Radomska przyjechał wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik oraz poseł Prawa i Sprawiedliwości Anna Milczanowska. To ona zainteresowała go sprawą. A ten jeszcze w poprzedni czwartek kazał sprawdzić dokumentację.

### Mieszkali w Stobiecku

Domu rodzinnego pani Magdaleny już nie ma. Wychowywała się w Stobiecku Szlacheckim, dom stał blisko Gierkówki. Kiedy zdecydowano, że tu będzie autostrada, rodzina, jak wiele innych z tej okolicy, została wysiedlona. Generalna dyrekcja, ta co autostradę buduje, wypłaciła odszkodowanie. I za te pieniądze zbudowano ten, w którym mieszkają, w Wierzbicy.

Pani Magdalena sama pochodzi z rodziny wielodzietnej. Jak mówią mieszkańcy Stobiecka, którzy dobrze ją znają: ich w domu było dziesięcioro. Chyba ze trzech chłopaków, a reszta to dziewczyny. Mieszkali za Stobieckiem, na tak zwanym Siapetowie. W sumie nie wiadomo, dlaczego tak na tę stronę mówili ludzie... W każdym razie to droga do Ładziec nad trasą.

Rodzice pani Magdaleny utrzymywali się z gospodarstwa. Gdy pani Magdalena miała 17 lat poznała swojego przyszłego męża. On również miał sporo rodzeństwa, ale już nie tyle. Pochodził z okolicy. - Jego rodzice wyprowadzili się do miasta, bo dostali tam mieszkanie komunalne. On był skromnym i bardzo grzecznym chłopakiem, skończył zawodówkę w zawodzie mechanika. Potem było wojsko, a po wojsku zaczął zaglądać do kieliszka.

- Ona zawsze o dzieci dbała. Moja babcia, która mieszka w Stobiecku, bardzo dobrze ją zna - opowiada jeden z naszych rozmówców. - To jej mąż pił. Ona próbowała się jakoś w tym odnaleźć. Raz lepiej, raz gorzej. Ale żeby od razu dzieci odbierać? Powiem panu, że tam wszyscy bardzo to przeżywają, całą tę sprawę z sądem i zabieraniem dzieci. Pewnie, że są tacy, którzy mówią o nich patologia, i że oni lecą na 500 plus. Ale nie ona. Ona kocha swoje dzieci i nie powinno się jej tego robić. A że bieda? No jest. Nie raz zawoziliśmy tam jakieś ubrania dla dzieciaków. Jak tylko się do nich dopadły, to dosłownie wrywały, nie patrzyły czy to dla dziewczynki czy chłopca. Byle mieć coś dla siebie. Nie ma się co dziwić, że najstarsze chłopaki łobuzują. Tak to już z chłopakami jest. Zwłaszcza, jak jest ich tyłu.

Nie można powiedzieć, że rodzina mieszka skromnie. Mieszka biednie. Bardzo. W dwóch pokojach, z niewykończoną łazienką. Trudno wyobrazić sobie, że w tym domu mieści się w sumie 17 osób.

### We wtorek byli wszyscy

Wtorek, 3 marca, kilka minut po godz. 9. Co chwilę ktoś z dziennikarzy wchodzi do domu, rozmawia z panią Magdaleną. A to telewizja, a to radio. Jej trudno opanować emocje. Maluchy chcą być z nią, wszystkiemu się przypatrują, zaczepiają, nawet trochę przeszkadzają. W tym całym zamieszaniu czują się doskonale. Nawet się trochę popisują. Najstarsi raz wchodzi, raz wychodzą na podwórko. Oni przed kamery się nie pchają.

Przed domem też spore zamieszanie. Kilkunastu dziennikarzy, rozstawiają kamery, sprawdzają mikrofony, fotoreporterzy sprawdzają aparaty. Rozmawiają. Nie zwracają uwagi na osobowe auto, które było tu jako pierwsze. Stoi z boku. W środku dwóch mężczyzn. To nieoznakowany radiowóz. Policjanci są tu na wszelki wypadek.

Kilka minut po 9 przyjeżdża samochód na warszawskich numerach, wysiadają minister Wójcik i poseł Milczanowska. Czeka już na nich Bartłomiej Biskup, radny miejski i radca prawny, od ubiegłego piątku pełnomocnik pani Magdaleny. Wchodzą do domu. - Niech państwo poczekać, chcemy sami porozmawiać - słyszą dziennikarze.

Po drugiej stronie ulicy stoją dwie kobiety. Też czekają. To panie z GOPS-u i urzędu gminy. Pani Magdalena i jej rodzina są od ponad 20 lat pod ich opieką. Ma kuratora sądowego i asystenta rodziny. Są w Wierzbicy trzy razy w tygodniu. Kiedy skończy się konferencja prasowa ministra, panie z GOPS-u i UG powiedzą dziennikarzom, że pani Magdalena nie robiła problemów, choć wymagała pomocy w prowadzeniu domu czy rozsądnym wydawaniu pieniędzy. Taka standardowa pomoc pracowników socjalnych. Nie mogą o niej nic złego powiedzieć. Starła się.

Po kilku minutach Biskup wychodzi z domu i prosi, żeby obie kobiety weszły do środka. Kolejne kilka minut i wszyscy wychodzą na zewnątrz. Minister ściska rękę pani Magdaleny, ta jeszcze chwilę rozmawia ze swoim pełnomocnikiem i wraca do środka. Dziennikarze ustawiają kamery.

Wiceminister: sąd nie wziął pod uwagę wszystkich okoliczności

- Oczywiście nie jestem tu po to, żeby krytykować sąd czy sędziego - zastrzega wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik. I zwrócił uwagę, że w orzeczeniu podstawą do odebrania dzieci był alkoholizm ojca i złe warunki bytowe. A bieda nie może być powodem do odebrania dzieci.

Zaznacza, że sąd opierał się na - nie do końca rzetelnych - opiniach.

- Sąd nie miał zastrzeżeń do pani Magdaleny, która starała się wypełniać wszystkie zalecenia, i to jest w dokumentach wyraźnie napisane. Mam nadzieję, że sąd zajmie się tą sprawą niezwłocznie - mówił.

W Sądzie Rejonowym w Radomsku jest wniosek o wstrzymanie wykonania orzeczenia i ponowne rozpatrzenie sprawy w trybie nadzwyczajnym, złożony przez pełnomocnika pani Magdaleny. Jak mówi nam Bartłomiej Biskup, nie ma ściśle określonego terminu. I nawet jeśli jakiś termin zostałby przekroczony, to i tak nie wynikają z takiego spóźnienia żadne konsekwencje. On ma nadzieję, że niezwłocznie dla sądu będzie oznaczać to samo, co dla niego. Będzie o decyzję dopytywał.

Minister Wójcik informuje, że sprawą znęcania się nad żoną i rodziną zajmuje się prokuratura. Jest wniosek o przymusowe leczenie ojca, na co w odpowiednich okolicznościach pozwala prawo.

Mąż pani Magdaleny nie ma już w domu. W sobotę został zabrany do ośrodka Panaceum we Włynicach. Jak mówi prezes Panaceum Remigiusz Staniszewski, nie robił problemów. Spakował się i wsiadł w samochód. Mężczyzna deklaruje, że będzie się leczył. Czy mu się uda czas pokaże. Ważne, że chce spróbować.

Udało się jeszcze coś: przekonać rodziców pani Magdaleny, by zgodzili się na remont i rozbudowę domu. Na poddaszu jest wystarczająco dużo miejsca, można tam urządzić pokoje dla dzieci.

- Wystarczy cztery okna dachowe i będą cztery pokoje - mówi Remigiusz Staniszewski, który ma doświadczenie w remontowaniu tego, co inni spisali na straty. Tak powstało kilka domów dla bezdomnych.

Minister Wójcik informuje, że wszyscy chcą pomóc rodzinie. Strażacy zadeklarowali pomoc przy rozbudowie i remoncie domu, tak samo stowarzyszenie Panaceum. I wójt, u którego byli z samego rana.

Sąd wybierał mniejsze zło

Agnieszka Leżańska, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim, mówi Gazecie, że w 2015 roku pani Magdzie i jej mężowi ograniczono władzę rodzicielską.

- Wtedy zarzutów pod adresem tej rodziny było wiele, między innymi już wtedy nadużywanie alkoholu przez ojca. Do matki też były zastrzeżenia, była niewydolna. Był nadzór kuratora przez te wszystkie lata i to spowodowało, że matka, w miarę swoich możliwości oczywiście, wywiązuje się ze swoich obowiązków: dba o dzieci, gotuje, sprząta, zajmuje się nimi jak może.

To skąd decyzja o odebraniu dzieci?

- Podstawą było nadużywanie alkoholu przez ojca. I to właśnie ta sytuacja spowodowała, że sąd uznał, iż to jedyny sposób na odizolowanie dzieci od ojca. Bo ojciec nadużywa alkoholu w domu, w obecności dzieci odbywają się libacje, przychodzą koledzy, libacje trwają do późnej nocy, dzieci nie

mogą spać. Były interwencje policji, rodzina ma niebieską kartę - wylicza Agnieszka Leżańska. - Przez cztery lata kurator usiłował namówić ojca, żeby podjął leczenie. Sugerował, że może zaistnieć taka sytuacja, że dzieci zostaną umieszczone w rodzinie zastępczej. Ale ojciec wszystkie pieniądze, które zarabia przeznacza na alkohol.

Sędzia Leżańska dodaje, że bardzo ważne jest, że ojciec jest agresywny w stosunku do dzieci. - Dzieci są obserwatorami przemocy domowej. W tej sytuacji sąd uznał, że takie życie to nie jest środowisko prawidłowe dla ich rozwoju.

Agnieszka Leżańska mówi, że sąd miał wiedzę o tym, że mąż nie pozwala matce remontować domu, że jeden z synów kupił meble, ale ojciec nie pozwolił ich wstawić do pokoju. Ojca z domu pozbyć się nie można, trzeba zabrać dzieci. - Ojciec ma prawo tam mieszkać. Ma pełnię praw obywatelskich, sąd rodzinny nie może nakazać aresztu. Sąd w takiej sytuacji wybiera mniejsze zło. Zadajmy sobie pytanie, co by było, gdyby ojciec pod wpływem alkoholu pobił dziecko, albo zrobił coś jeszcze gorszego. I wtedy na pewno pojawiłoby się pytanie, gdzie był sąd?

Męża już nie ma

Mąż pani Magdaleny jest w ośrodku we Włynicach, a ona z dziećmi w domu. Do końca tygodnia dzieci nie pójdą do szkoły. Matka boi się, że mogłyby zostać zabrane prosto z lekcji do domu dziecka. O swoim mężu mówi, że dzieci kocha, nigdy ich nie bił. Jej też nie uderzył, ale znęcał się psychicznie, ubliżał, wyzywał. Gdyby chciał uderzyć, starsi synowie by mu nie pozwolili. Czy mu wybaczy? To trudne, ale ma nadzieję, że wytrwa w swoim postanowieniu.

- Bardzo dziękuję wszystkim, którzy chcą mi pomóc - pani Magda odpowiadając we wtorek na pytania dziennikarzy co chwilę ocierała łzy. Ci chcieli wiedzieć, co czuje, czy kocha swoje dzieci, czy się nimi opiekuje. Dodała jednak, że kiedy rodzina zaczęła otrzymywać 500+, wiele razy spotkała się ze złośliwymi uwagami i komentarzami. - Trudno się z tym pogodzić, tacy są ludzie. Ale mam nadzieję, że teraz będzie tylko lepiej. Najważniejsze, że dzieci są ze mną. Ja je wychowywałam, zajmuję się nimi, państwo nie może mi ich odebrać.

### **TEKST 3: W lutym nowy dom pani Magdy i jej 11 dzieci dzieci będzie gotowy**

W lutym usłyszała, że ma oddać 11 niepełnoletnich z 15 swoich dzieci. Mani Magda z Wierzbicy w gm. Ładzice mówiła wtedy Gazecie: chcą mi je zabrać jak kocięta w worku. Dzisiaj dziękowała wszystkim, którzy jej pomogli, i dzięki którym ona i jej rodzina w przyszłym roku wprowadzi się do nowego domu.

Nie kryła wzruszenia, co chwilę ocierała łzy i czytała nazwiska kolejnych osób, którym dziękuje za to, że po pierwsze ona nie straciła swoich dzieci, dzieci nie straciły matki, a po drugie za kilka miesięcy życie jej i jej rodziny całkowicie się zmieni.

- To nie dar, ale szansa na zmianę, na pokazanie i udowodnienie, że można żyć inaczej - mówił dzisiaj Dariusz Blochar, prezes firmy Budimex, która buduje nowy dom z 9 pokojami i 4 łazienkami w Wierzbicy. I opowiadał, jak zobaczył w telewizji informację o kobiecie, która musi oddać swoje dzieci, tak zdecydował sąd. Wtedy pomyślał, że on i jego firma mogą pomóc. Znalazł partnerów i ruszyła budowa.

Dzisiaj uroczyście wmurowano kamień węgielny. Akt erekcyjny podpisali pani Magda, poseł PiS Anna Milczanowska, Michał Wójcik, kilka miesięcy temu wiceminister sprawiedliwości, oraz prezes Budimexu.

- Wtedy pani Magda wyglądała pięknie, ale źle, a dzisiaj wygląda pięknie - mówiła poseł. A Michał Wójcik dodał, że znalazło się wielu ludzi, którzy chcieli pomóc pani Magdzie i jej rodzinie. I dostała ona drugą szansę, szansę na lepsze życie.

Kiedy poinformowaliśmy w Gazecie o decyzji sądu i o tym, że pracownicy PCPR-u przygotowują się do odebrania dzieci, sprawą zainteresowała się poseł Milczanowska. Powiadomiła wiceministra, a ten polecił sprawdzić co zrobiono w tej sprawie.

Pełnomocnikiem pani Magdy został miejski radny PiS Bartłomiej Biskup. I na początek złożył wniosek o wstrzymanie wykonania decyzji sądu. Została rozpatrzona pozytywnie. Kolejnym krokiem była zmiana decyzji, to także wywalczył w sądzie. Dzieci zostały z mamą.

Wcześniej z domu wyprowadził się mąż pani Magdy, który nadużywał alkoholu. Jego zachowanie to był jeden z powodów decyzji o debraniu dzieci. Innym były warunki, w jakich wciąż jeszcze mieszkają. A te są tragiczne. Wtedy jednak pojawił się prezes Budimexu.

Myślę, że śniadanie wielkanocne zje już pani z rodziną w nowym domu - zapewnił dzisiaj. Muszą wytrzymać jeszcze kilka miesięcy.

Nowy dom powstaje w systemie modułowym, w fabryce. Zostanie przywieziony i złożony, w około dwa miesiące. Kolejne dwa miesiące to wykańczanie i wyposażanie domu. Pani Magda i jej dzieci otrzymają też meble i wyposażenie AGD, o co zadbają firmy zaproszone przez prezesa Blochara do współpracy przy tym projekcie. Koszt budowy i wykończenia to ok. 1 mln zł.

#### **TEKST 4: Hejt na matkę**

- Kiedy wchodzi do sklepu wszyscy milkną. Zaczynają mnie obgadywać, jak tylko wyjdę. Jeśli oddałabym dzieci, powiedzieliby, że jestem wyrodną matką. A przecież ja nie walczyłam o nowy dom, tylko o swoje dzieci. Tacy są ludzie. Na szczęście nie wszyscy - mówi pani Magdalena z Wierzbicy. Fakt, że ktoś postanowił podarować jej dom, wielu doprowadził do furii

„Patologia”. Tak piszą o pani Magdzie i jej dzieciach. Uważają, że nic jej się nie należy. A już na pewno nie nowy dom. „Bo go wyżebrała”, a inni muszą pracować całe życie i nikt im niczego nie daje za darmo. „A tym darmozjadom z nieba spadł”. Taki mniej więcej przekaz można wyczytać z komentarzy. Co ciekawe, piszą je praktycznie te same osoby.

Można współczuć, ale niech zostaną tam, gdzie są

Historia pani Magdy i jej 11 dzieci pojawiła się praktycznie we wszystkich ogólnopolskich telewizjach. Ekipy przyjechały do małej Wierzbicy w gminie Ładzice po publikacji Gazety Radomszczańskiej, żeby na żywo transmitować, jak pracownicy Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie odbierają jej dzieci. Bo tak zdecydował sąd. Pracownicy PCPR nie przyjechali, przyjechała za to poseł PiS Anna Milczanowska, a potem ówczesny wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik. Do mikrofonów i kamer mówili, że trzeba zrobić wszystko, by dzieci zostały z matką. Że sąd powinien wziąć pod uwagę wszystkie okoliczności, a przede wszystkim dobro dzieci. A gdzie im będzie lepiej niż z matką? Nawet jeśli warunki w domu są tragiczne. Trzeba poprawić warunki, a nie odbierać dzieci.

W Gazecie opisaliśmy i pokazaliśmy, w jakich warunkach żyje rodzina. Potem pokazały to telewizje. Sprawą zajął się miejski radny PiS Bartłomiej Biskup, który reprezentował matkę w sądzie. Udało mu się wywalczyć najpierw wstrzymanie wykonania postanowienia sądu, a potem zmianę decyzji. Dzieci zostały z panią Magdą.

Przez cały czas pod publikacjami na ten temat pojawiały się komentarze. Myśl przewodnia brzmiała tak: nikt wcześniej nie mógł jej powiedzieć, co to jest antykoncepcja? Narodziła tyle dzieci, a teraz wielki hałas. To patologia. I jeszcze, że przecież jest tyle normalnych rodzin, którym jest ciężko, a im jakoś posłowie pomagać nie chcą. No i że dobrze, że sąd te dzieci zabiera, bo czego od takiej matki się nauczą.

Dom za milion

Pani Magda mówi, że starała się o tym nie myśleć, ale bolało. Bardzo.

- Przecież walczyłam o to, żeby dzieci zostały ze mną. Jakbym je oddała, to by powiedzieli, że jestem wyrodną matką, że wolałam oddać i mieć kłopot z głowy. Zawsze znaleźliby kij, żeby

uderzyć. Nie rozumiem, dlaczego ludzie to robią? Staralam się jak mogłam. To moje dzieci i nigdy ich nie oddam. Trudno to zrozumieć? - mówi.

Opowiada, że kiedy idzie przez wieś, wielu ludzi udaje, że jej nie widzi. Kiedy wchodzi do sklepu, milkną rozmowy.

- I jest taka cisza, dopóki nie zapłacę i nie wyjdą za próg. Kiedy zamknę za sobą drzwi, zaczynają mnie obgadywać. Jakbym im coś zrobiła.

Kolejna fala hejtu wylała się, gdy okazało się, że sponsorzy wybudują jej dom. Duży, bo 9 pokoi i 4 łazienki, do tego salon i pełne wyposażenie. Będzie kosztował w sumie milion złotych, 60 procent kwoty wykląda Budimex, resztę kilkunastu pozostałych sponsorów. Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę odbyło się w ubiegły czwartek. I znów się zaczęło:

„Idźcie i rozmnażajcie się będzie Wam dane”.

„A inni muszą brać kredyt na 30 lat. Teraz już wiadomo co robić żeby dostać domek za pieniądze innych podatników ciężko pracujących i spłacających własne kredyty na dom.”

„A gdzie ta pani ma męża a dzieci ojca tylko na papierku niech weźmie do roboty???”

„W Polsce trzeba być patolą by coś dostać”.

„Ciekawe jak się potoczy dalej - dom domem ale za coś trzeba będzie to utrzymać - rachunki, podatek za nieruchomości i inne opłaty uiszczać. Tam mąż tej pani miał problemy alkoholowe (rzekomo poszedł się leczyć na potrzeby sprawy, gdy pojawiła się Pani M.) aby nie było tak że potem będzie rozsprzedawanie domu na %%%.”

„Tylko patrzeć jak dzieci będą brały przykład z mamy.”

„Jest więcej osób, które potrzebują pomocy, wszystkim dom będą budować?”

„U nas było 10 osób w domu i nikt nikomu domu nie budował, zenujące, było myśleć głowa a nie dupą, teraz płacz, bo niema domu, kogo to obchodzi, każdy musi sobie radzić sam takie jest życie.”

„Nie mam ochoty utrzymywać 200 metrowego domu za milion złotych osobie, która bezmyślnie się rozmnaża.”

„Wychowałam sama trzech synów jednocześnie pracując na nasze utrzymanie. Każdy człowiek jeśli chce mieć dom musi zapier..., a nie siedzieć w gminie i mopsach.”

- Najgorsze jest to, że ci, którzy mnie i moje dzieci tak obrażają, nie widzą, że walczyłam o to, żeby nie odebrano mi dzieci. Nie o nowy dom. Nigdy nie mówiłam, że chcę nowego domu. Krzyczałam, że chcę, aby moje dzieci były ze mną tu, w swoim domu rodzinnym. Znaleźli się ludzie, którzy chcą nam pomóc i chyba tego niektórzy nie mogą znieść. Że nam, a nie im. Ta zazdrość jest chora. Do tej pory tym ludziom nie przeszkadzało, w jakich warunkach żyjemy. Nie zwracali na nas uwagi. Byliśmy gorsi, po co zwracać sobie nami głowę. Kiedy usłyszeli, że niedługo będziemy mieszkać tak jak oni, zaatakowali - mówi pani Magdalena.

Kiedy syn pokazuje jej komentarze na Facebooku, nie chce ich już czytać. Dowiedziała się o sobie najgorszych rzeczy. Ale nie chce się tym przejmować.

- Są też dobrzy ludzie. Sąsiadka przysłała mi pogratulować, kiedy dowiedziała się o domu. SMS-a przysłał mi też dzielnicowy, cieszy się, że się nam poprawi nasze życie. I tego chcę się trzymać. A SMS-y obraźliwe też dostaję. Czytam i zapominam. Ale nie kasuję.